

Według wstępnych obliczeń do dnia 9 listopada br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 23,5 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 22,4 proc., w tym „Barka” — 70,0 proc., „Kuter” — 68,8 proc., „Korab” — 32,3 proc., „Odra” — 26,8 proc., „Szkuner” — 23,5 proc., „Arka” — 21,3 proc., „Dalmor” — 10,3 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 30,5 proc., a rybacy indywidualni — 21,3 proc. zadań miesięcznych.

Z otrzymanych meldunków wynika, że „Odra” — jako czwarte z kolei przedsiębiorstwo w rybołówstwie morskim — będzie łowić od połowy listopada br. na poczet pierwszego roku Planu 5-letniego.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 45 (162)

12 LISTOPADA 1955 R.

CENA 40 GR

Nowi spółdzielcy - motorzyści



5 listopada br. zakończył się 3-miesięczny kurs motorzystów kutrowych, zorganizowany przez

Krajowy Związek SRM. 4 słuchaczy zdało egzamin z wynikiem bardzo dobrym, 18 — z dobrym, a tylko 3 — z dostatecznym. Świadczy to, że uczestnicy szkolenia nie szczędzili wysiłków, aby dobrze przygotować się do odpowiedzialnej pracy na morzu.

Na zdjęciu — przodujący absolwenci kursu (od prawej): St. Kaszecki z „Certy”, A. Pawelec z „Wyzwolenia” i W. Michałowski z „Jedności Rybackiej”.

JERZY GRAJTER

Kurtki kapokowe najpierw dla rybaków łódziowych

21 PAŹDZIERNIKA br. odbyło się posiedzenie Komisji Usprawnień i Wynałazczości PPiUR „Arka”, na którym rozpatrywano wartości ochronnoratownicze kurtki kapokowych pomysłu ob. Ludwika Andrusiaka. Na podstawie opinii rybaków, którzy użytkowali je podczas wyprawy superkutrow na Morze Północne, ustalono, że jako odzież ochronna kurtki kapokowe całkowicie zdały egzamin. Są wygodne, ciepłe i nie przepuszczają wilgoci. Zdają one również doskonale egzamin jako sprzęt ratowniczy. Unoszą bowiem nalezycie człowieka na wodzie w przypadku splukania go przez fale z pokładu statku.

Komisja uznała za słuszne i celowe wprowadzenie tego typu odzieży do użytku na jednostkach rybackich i postanowiła wystąpić z wnioskiem o podjęcie

masowej produkcji kurtki kapokowych oraz znormalizowanie materiałów, aby zagwarantować standardową ich jakość. W niedalekiej więc przyszłości rybacy otrzymają ubrania gwarantujące im bezpieczną pracę.

Którzy rybacy powinni być najpierw zaopatrzeni w ten nowy typ odzieży ochronnej? Przede wszystkim ci, którzy są najbardziej narażeni. A o tym, że są to rybacy łódziowi, świadczy choćby ostatnia korespondencja ze spółdzielni „Wyzwolenie” w Świbnie:

„23 października br. zatonała łódź wioślowo-żaglowa „Spi 81” wraz z załogą w składzie: szypier Henryk Kłofke lat 72 i rybak Paweł Stein lat 69” — pisze nasz korespondent Zdzisław Kurczewski. Poza tym dodaje on krótkie sprawozdanie z odbytej w związku z tym wypadkiem narady rybaków z „Wyzwolenia”, w której wzięli również udział przedstawiciele zwierzchnich władz spółdzielni.

Stwierdzono na tej naradzie, że główną przyczyną utonięcia w br. 6 rybaków z „Wyzwolenia” był brak odpowiedniego sprzętu ratunkowego. Świbnianie zwrócili także uwagę na jakość posiadanego taboru. Większość jednostek łódziowych dostosowana jest właściwie do połowów na Wiśle, gdzie do niedawna rybacy odławiali trocie. Ale po wprowadzeniu w 1953 r. obrotu ochronnego na dotychczas eksploatowanych przez nich odcinkach Wisły, nie

uzupełniono taboru spółdzielni jednostkami morskimi. Dopiero ostatnio spółdzielnia otrzymała 10 łodzi morskich. Niemniej do szybkiej i zasadniczej poprawy warunków pracy na morzu nie odzwone jest zaopatrzenie rybaków ze Świbna — i wszystkich innych rybaków łódziowych — w kurtki kapokowe.

Trzeba tu podkreślić, że kierownictwo MCZ właściwie oceniło wagę tego zagadnienia i — jak nas poinformowała dyr. Krystyna Krusko — niemal natychmiast po uzyskaniu wyników prób z „Arki” ułokowało zamówienie na masową produkcję kurtki kapokowych w gdyńskiej spółdzielni „Żagiel”. Pierwsza ich partia ma być wykonana jeszcze w br.

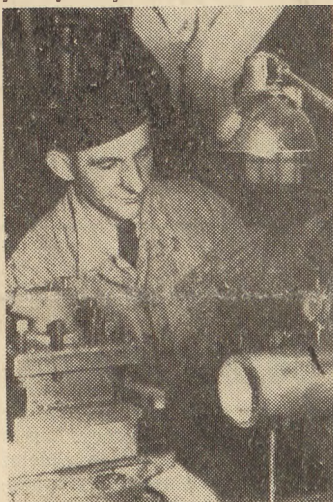
Niepokoja nas jednak ujawniające się już na wstępie trudności surowcowe. Obecnie MCZ dysponuje niewielkim zapasem kapoku; starczy go zaledwie na wyprodukowanie ok. 80 kurtki. Ilość ta nie pokryje nawet zapotrzebowania spółdzielni w Świbnie. Ponieważ MCZ czyni starania o zgromadzenie większego zapasu tego surowca, przekazujemy jej wiadomość, która może przyspieszyć masową produkcję tego sprzętu ratunkowego.

Otóż podczas narady w sprawie kurtki kapokowych, która odbyła się wiosną br., badano możliwości surowcowe do ich produkcji i stwierdzono wówczas, iż zapas kapoku znajdujący się w różnych

przedsiębiorstwach wystarczy na wykonanie ok. 1300 sztuk kurtki. Chodzi więc o to, aby bezzwłocznie upłynnić te zasoby. Przynagla do tego rozpoczynający się już okres zimowych sztormów.

W rocznicę Wielkiego Października

Z okazji 38 rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej we wszystkich



Tokarz z arkowskich WPK — Wł. Trella, wyróżniony odznaką racjonalizatora produkcji

przedsiębiorstwach i spółdzielniach połowowych zorganizowano uroczyste akademie, podczas których wielu rybaków i pracowników łódowych otrzymało odznaczenia i nagrody.

Podczas akademii w „Arce”, która odbyła się 5 bm., po referacie okolicznościowym, wiceprzewodniczącą Prezydium MRN w Gdyni tow. H. Wojtkowiak udekorował medalami 10-lecia PRL: dyr. K. Binkiewicza, inspektora techn. — A. Kłosa i A. Pierzyńskiego oraz ślusarza z WPT J. Mielewcyka, a odznakami racjonalizatora produkcji: brygadystów — S. Rybickiego, J. Kosza, W. Imianowskiego i F. Salwę oraz tokarza Wł. Trellę. Poza tym wyróżniającym się rybakom i pracownikom łódowym rozdano nagrody rzeczowe i pieniężne.

W przeddzień rocznicy Wielkiego Października na uroczystym zebraniu w Zrzeszeniu Rybaków Morskich w Gdyni wręczono proporzec przechodni sziprowi kutra „Gdy 18” M. Szołczykowski, którego załoga zdobyła pierwsze miejsce we współzawodnictwie II i III kw. br. Dyplomy uznania zaś otrzymały załogi kutrów: „Gdy 4” (szypier J. Scheibe), „Gdy 11” (J. Kass) i „Gdy 44” (H. Kriger), które przedterminowo ukończyły roczne zadania.

7 bm. na akademii w „Jedności Rybackiej” rozdano wyróżniającym się załogom kutrów: „Gdy 72” (szypier J. Chojek), „Gdy 166” (L. Lost), „Gdy 173” (S. Witbrott), brygadam z WPT — B. Wycinka i B. Karalus, przodującym patroszarkom — K. Ruteckiej i J. Krauze oraz sieciarkom — Z. Pluta i T. Miedzińskiej — nagrody pieniężne i książkowe.

Rybacy, załoga s/s „Fr. Chopin”, pracownicy łódowi zebrali się licznie 8 października br. w świetlicy Prezydium MRN w Gdyni, aby uczcić 38 rocznicę Rewolucji Październikowej.

Referat wygłosił sekretarz KZ tow. W. Biernat. Następnie odbyło się wręczenie proporców przechodnich i nagród przodującym we współzawodnictwie załogom.

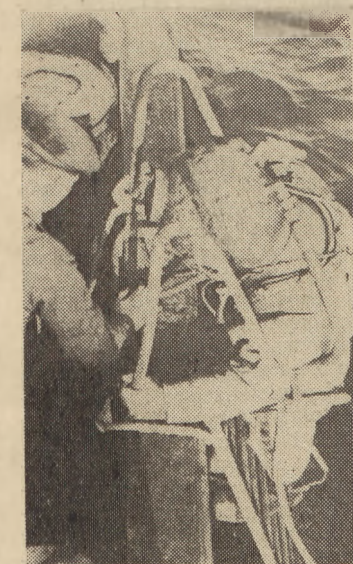
Spośród załóg jednostek łowczych w III kw. br. na czoło wysunęli się rybacy z s/t „Wega” z kpt. H. Poksem, a ze statków-baz — m/s „Morska Wola”. Ponieważ w dniu akademii jednostki te były w morzu, o zaszczytnym wyróżnieniu powiadomiono ich załogi drogą radiową, a proporce wręczono przedstawicielowi działu statków-baz. Ponadto rybacy z 6 przodujących jed-

(Dokończenie na str. 2)

Dobry fachowiec — dobry społecznik

W październiku, podczas połowów na Morzu Północnym, na śrubie trawlera „Wega” określiła się stalówka i sieć. Unieruchomioną jednostkę przyholowano do statku-bazy „Fr. Chopin”. Uwolnienie śruby od liny i sieci wymagało — zdaniem fachowców — kilkunastu godzin pracy. Jednakże st. nurek Jan Ciobiera, pracując w bardzo trudnych warunkach, uwolnił śrubę w ciągu niecałych 4 godzin. Dodać należy, że Ciobiera posługiwał się palnikiem, którego używał po raz pierwszy. Mimo to zada nie wykonał szybko i dokładnie, dzięki czemu załoga statku mogła bez większej straty czasu wznowić połowy.

Nurek Ciobiera jest nie tylko dobrym fachowcem. Udziela



się też w pracy społecznej, czym zdobył sobie uznanie i szacunek kolegów. Na zdjęciu — Jan Ciobiera opuszcza się pod wodę, aby uwolnić śrubę unieruchomionej jednostki. Asystuje mu nurek Edward Krzak.

Z. BROŻEK
korespondent

Kto zaniedbał sprawę odgardlania śledzi

OBECNIE rybacy dalekomorscy mają lepsze niż w okresie szczytów połowowych warunki ku temu, aby w trosce o jakość wyławianych ryb odgardlali część złowionych śledzi. Dlaczego więc ich nie wykorzystują?

Załoga s/t „Jowisz”, która pierwsza podjęła zobowiązanie, że odgardli pewną ilość śledzi na morzu, znalazła licznych naśladowców. Wezwanie podjęły załogi trawlerów „Syriusz”, „Podlasie”, „Wulkan” i „Rudawa”, lugro-trawlerów „Błotniak”, „Drozd” i „Sójka” oraz superkutrow „Gdy 208”, „Gdy 232”, „Gdy 233” i „Wła 108”.

„Każdy początek jest trudny” — uczy znane przysłowie. Mimo to już w pierwszym, najtrudniejszym okresie — z uwagi na wysokie odłowy — statki-bazy przyjeły z jednostek łowczych ponad 20 ton odgardlonych śledzi, w czym od rybaków „Dalmoru” 13 ton, „Odry” — 4 tony i „Arki” — 3 tony. Załogi te dowiodły, że umieją po gospodarsku dostrzec i wykorzystać możliwości walki o podniesienie klasy odłowionych ryb.

Tymczasem po Święcie Odrodzenia, na którego cześć załogi zobowiązały się odgardlić te ilości śledzi, rybacy zrzucili inicjatywę kolegów z „Jowisza”. Z trzeciego rejsu s/s „Fr. Chopin” przywiózł zaledwie 1241 kg śledzi odgardlonych przez załogę

superkutra „Wła 108”. I na tym się skończyło.

Sytuację tę tłumaczy wypowiedź szypier M. Marcinowskiego z „Gdy 208”, którego zapytaliśmy o przyczyny zaniku wśród rybaków zainteresowania tym sposobem walki o jakość ryb.

„Inicjatywa załogi „Jowisza” — opowiedział nam szypier M. Marcinowski — i wszystkie zobowiązania o odgardlaniu śledzi miały charakter „akcyjny”. Chodziło przede wszystkim o godne uczczenie Święta Odrodzenia. Podejmowano więc wezwania na tych jednostkach, na których przynajmniej jeden lub dwóch członków załogi umiało odgardlać. Na ogół większość rybaków nie znała tej roboty. Na pewno też wnieśli dobre się napocili, aby wykonać zobowiązanie, bo nie było na to ani za dużo czasu, ani właściwych noży. Wiem o tym z naszych doświadczeń.

Spośród załogi „Gdy 208” tylko ja jeden, jako były dalmorowiec, miałem nieco pojęcia o odgardlaniu. Widziałem kiedyś w Ijmuiden, jak to robili Holendrzy. Postanowiliśmy też odgardlić 12 beczek śledzi — po jednej na członka załogi. I zobowiązanie wykonaliśmy, ale kosztowało nas to wiele trudu. Nie mieliśmy przecież w tym wprawy.

Niestety, choć pilnie słuchaliśmy komunikatów ze statków-baz, ani razu nie słyszeliśmy, aby wspomniano o wykonaniu nasze-

go trudnego zobowiązania. Nie doczekaliśmy się również słów pochwały.

Muszę powiedzieć, że nawet nie próbowano zachęcić nas do dalszego odgardlania, wyjaśnić nam jakie płyną z tego korzyści, nauczyć załogi, jak wykonuje się tę pracę, i uświadomić je, że nie należy się zniechęcać pierwszymi trudnościami, bo dopiero uzyskanie należytej wprawy zapewni podniesienie naszych zarobków.

Co prawda, wy pisaliście o tym, ale „Rybak” do nas na łowiska zwykle nie dochodził.

Po wykonaniu zobowiązania zrzuciliśmy odgardlanie. Tym bardziej, że nawet nie przygotowano nam noży, o które prosiliśmy.

Tak było na moim superkutrze. Nie wiem, jak było na innych statkach, lecz myślę, że podobnie” — zakończył swoją wypowiedź szypier Marcinowski.

Kierownictwa wyprawy na obydwóch statkach-bazach — jak widać — zlekceważyły sprawę popularyzacji tej nowej formy walki o jakość ryb. Zaniedbały tę inicjatywę również rady zakładowe i aparaty k.o. w poszczególnych przedsiębiorstwach. I w tym tkwi niewątpliwie „tajemnica” dlaczego rybacy przestali odgardlać śledzie.

Ala można to jeszcze naprawić! „Lepiej późno niż wcale” — mówi znane przysłowie. (G.)

Sama organizacja nie wystarcza

ZARAZ po ogłoszeniu apelu CRZZ odbyła się w „Arce” narada zakładowa, na której dyrektor przedsiębiorstwa zapoznał zebranych z planem IV kw. br. i trudnościami w jego realizacji. W dyskusji mówcy uzupełnili wypowiedź dyrektora i wskazali kierunki zobowiązań, których wykonanie zapewniłoby realizację planu gospodarczego, postanowień zakładowej umowy zbiorowej i wniosków z konferencji partyjno-ekonomicznej.

Potem organizowano podobnie zebrania w wydziałach, na których wskazywany cel czynu produkcyjnego był już bardziej precyzyjowany. I tak np. w wydziale połowów mówiono o zwiększeniu odłowów ryb zwłaszcza dorszy i śledzi bałtyckich, z czym związana była sprawa wykonania asortymentowego planu przetwórci. Wskazano także na konieczność podniesienia jakości ryb przez patroszenie na morzu całej masy złowionych dorszy, zwiększenia dyscypliny pracy wśród rybaków i możliwości uzyskania większych oszczędności paliwa na kutrach. W wydziale technicznym na czoło zagadnień wysunęło się terminowe wykonywanie remontów międzyrejsowych i zapewnienie pełnej gotowości eksploatacyjnej wózków elektrycznych, w pionie przetwórstwa zaś zwiększenie wydajności surowca i podniesienie jakości produkcji.

Na tych naradach stawiano też konkretne wnioski pod adresem innych wydziałów. M. in. załogi jednostek łowczych żądały, aby pracownicy sieciarni zwiększyli produkcję wózków za listami gwarancyjnymi, które znalazły uznanie wśród rybaków, aby terminowo remontowali uszkodzone

sieci oraz aby w dni sztormowe uczyli rybaków naprawiać sieci.

Dopiero potem zwoływano zebrania w grupach związkowych, na których podejmowano zobowiązania i oceniano krytycznie pracę swojej komórki, kierownictwa wydziału czy też dyrekcji. Zarówno czyn produkcyjny załogi, jak i jej wnioski podporządkowane były ostatecznemu celowi, jaki postawili uczestnicy narady zakładowej.

A więc już sama organizacja podejmowania zobowiązań zabezpieczała w dużym stopniu ich realizację. Doświadczenia te warto wykorzystać w przyszłości — i to nie tylko w „Arce”. Trzeba bowiem wreszcie wprowadzić w życie słuszną zasadę podejmowania comiesięcznych, realnych zobowiązań w oparciu o plan i potrzeby przedsiębiorstwa. Zobowiązania te muszą się ściśle wiązać z postanowieniami zakładowej umowy zbiorowej, a tam, gdzie jej nie ma, z długookresowymi zobowiązaniami, oraz z wnioskami z konferencji partyjno-ekonomicznych — muszą być ich rozwinięciem.

Nie można jednak powiedzieć, aby w „Arce” ustrzeżono się całkowicie od błędów. Otóż nie zawsze zwoływano (np. w pionie technicznym) zebrania grup związkowych. W rezultacie tego podsumowanie wyników realizacji czynu za okres ubiegły, wysuwanie przodowników pracy do nagród i wyróżnień oraz podejmowanie nowych zobowiązań odbywało się na dorywczo organizowanych masówkach w poszczególnych warsztatach.

Drugim podstawowym niedociągnięciem, wpływającym w

pewnej mierze również z niezwoływania zebrań grup związkowych w pionie technicznym, jest brak zobowiązań — w odpowiedzi na apel CRZZ — inżynierów i techników. Nikt bowiem nie zainteresował się tą grupą ludzi, nikt też nie wskazywał im możliwości podjęcia czynu produkcyjnego.

Przy podejmowaniu zobowiązań nie zawsze też zwracano baczną uwagę na wytyczne z narad wydziałowych. Dla zilustrowania tego przytoczmy choćby taki przykład.

Tow. Necel mówił o tym, że wózkarze mają za niskie kwalifikacje i wskutek tego nie mogą w pełni zrealizować postanowień wypływających z zakładowej umowy zbiorowej (remont wózków we własnym zakresie). Proponował wobec tego, aby rozpocząć szkolenie ich. Był to niewątpliwie słuszny wniosek, ale mimo to nie znalazł on odbicia w zobowiązaniach pracowników komórki szkolenia zawodowego ani też wózkarzy. Wynikło to stąd, że z jednej strony nikt nie postawił jasno, kto ma się zająć tą sprawą, a z drugiej strony — ani rada zakładowa, ani też odpowiedzialne komórki administracyjne nie zainteresowały się tym wnioskami.

A takich przykładów można by przytoczyć więcej. Formalizm, odłączanie zebrań i narad — to największy wróg w ruchu współzawodnictwa pracy i dlatego trzeba tę niechlubną praktykę wykorzystać. Wnioski z narad wydziałowych i z zebrań grup związkowych muszą rozpatrywać zainteresowane komórki, włączając je do planu pracy lub

programu zobowiązań. O sposobie zaś realizacji wniosków i o krokach, poczynionych dla ich załatwienia, należy na najbliższej naradzie powiadomić ogół zainteresowanych pracowników.

Poważne niedociągnięcie — to słaba popularyzacja podejmowanych zobowiązań i przebiegu ich realizacji. Za mało też upowszechnia się doświadczenia przodujących załóg, brygad i robotników. Propaganda musi być ciekawa. A tego właśnie w „Arce” brak. Związła „błyskawica” narysowana odręcznie kredką na aktualny temat, żywa i nieprzeladowana gazetka ścienna, wykazująca trudności i osiągnięcia wydziału czy brygady — zawsze mobilizują do wydajniejszej pracy. Wydawane obecnie od czasu do czasu „błyskawice” (drukowane zbyt drobnymi czcionkami), tablice przodowników, gazetki w świetlicy i słabo pracujący radiowóz nie spełniają jeszcze swojej roli.

Wymienione tu niedociągnięcia trzeba jak najszybciej usunąć i wyrugować z praktyki w pracy związkowej. Nie uda się tego oczywiście załatwić jakimś zrywem, potrzebna tu jest stała, mierzalna, codzienna praca z ludźmi.

M. ZELEK

Instr. Wydz. Ekonomicznego Zarządu Głównego ZPP

Co stykać za granicą?

Ku upadkowi

Port rybacki Aberdeen (Szkocja), dotychczas jedna z czolowych baz rybackich W. Brytanii, chyli się ku upadkowi.

W rocznicę Wielkiego Października

(Dokończenie ze str. 1)

nostek łowczych: „Wega”, „Regalica”, „Orion”, „Pluton”, „Pod lasie” i „Radunia” otrzymali zespołowe nagrody.



Brygadzysta z taklarni „Arki” — ob. W. Imianowski, otrzymał odznakę racjonalizatora produkcji

Z WPT proporcem przechodnim nagrodzono brygadę maszynową głównej ob. J. Szczypiora, a 21 robotnikom oraz kierownikowi inż. H. Majerowi przyznano nagrody.

W sieciarni pierwsze miejsce zajęła brygada ob. Niemczykowej, zdobywając proporcem przechodni, a 5 wyróżniających się tkaczek otrzymało nagrody pieniężne. Ponadto rozdano jeszcze 11 nagród przodującym sieciarkom. (Kt)

Wg tygodnika „The Fishing News” składają się na to dwie przyczyny:

■ Flotylla rybacka tego portu jest bardzo przestarzała. 80 proc. statków liczy ponad 25 lat wieku i nie nadaje się już do eksploatacji, zarówno ze względu na wysoki — i ciągle wzrastający — koszt węgla, jak i z uwagi na niedostateczne warunki bezpieczeństwa i higieny pracy.

■ Nadmierne rozdrobnienie prywatnych przedsiębiorstw rybackich (105 armatorów na 196 statków, w tym 67 armatorów po jednym statku!). Te małe przedsiębiorstwa nie stać na inwestowanie kapitałów w budowę lub unowocześnienie statków nawet przy pomocy kredytowej rządu.

Z tego powodu flotylla rybacka w Aberdeen stale się zmniejsza. Przestarzałe statki sprzedaje się na złom, a na ich miejsce nie buduje się nowych.

Stan ten budzi wzrastające zaniepokojenie szkockich sfer rybackich, a w szczególności ludności Aberdeen, której znaczna część pracuje w przemyśle rybnym. Ludziom tym zagląda w oczy widmo bezrobocia.

Oto pouczający przykład kapitalistycznej „private enterprise” (inicyjatywy prywatnej)! (b)

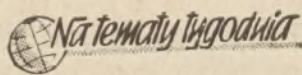
U uczących PRACACIOŁ

W kombinacie rybnym w Sassnitz (NRD) zapoczątkowano we wrześniu br. szeroko zakrojoną akcję zmierzającą do polepszenia warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. W tym celu w każdej brygadzie bada się skrupulatnie przyczyny nieszczęśliwych wypadków i wyciąga z nich wnioski na przyszłość.

Ponadto pracownicy lądowi i rybacy otrzymują buty gumowe odporne na tłuszcz i kwasy. W nadchodzącym sezonie zimowym załogi kutrowe zaopatrzy się w watałki, wykonane z nowego gatunku waty (PC-Watte), która jest o wiele lżejsza i lepsza. Nowe płaszcze rybackie będą pikowane taką samą watą.

Dla pielęgnacji rąk przydzielono pracownikom lądowym, stykającym się bezpośrednio z rybami, spirytus łaninowy, który chroni skórę rąk przed schorzeniami. W najbliższych dniach załogi pływające otrzymają nowy środek ochronny (FFW-102) przeciwko szkodliwym wpływom soli i lodu.

Aby zainteresować jak najszerzej masy pracowników sprawami BHP, kierownictwo kombinatu zorganizowało konkurs na przodujących w tej dziedzinie członków załogi. (Sg)



Na drodze do porozumienia

Wciąż jednak — nie utknęła konferencja genewska w ślepych zaułku, jak to przepowiadali jej niektórzy ponurzy prorocy. Wręcz przeciwnie, w jej pracach zarysowuje się poważny postęp, chociaż uzyskanie porozumienia dotąd uniemożliwia stanowisko ministrów trzech mocarstw zachodnich.

Na pozór mogłoby się wydawać, że w zdaniu wyżej sformułowanym jest sprzeczność. Jakżę może być postęp, skoro Trzej stoją uparcie na stanowisku, wykluczającym porozumienie w zasadniczej sprawie: Niemiec i bezpieczeństwa europejskiego? Jest to jednak sprzeczność tylko pozorna. Bo jest niewątpliwym faktem, że ostatnie, zgłoszone 31. X. propozycje ministra Mołotowa w sprawie bezpieczeństwa stanowią poważny pomost dla uzyskania porozumienia w tej kapitalnej wagi sprawie, a są „oznaki na ziemi i niebie”, pozwalające przypuszczać, że Trzej nie będą mogli pozwolić sobie na to, by istniejące, realne możliwości porozumienia przekreślić.

Aby obraz sytuacji stał się jaśniejszy, spróbujmy nakreślić ją sobie w skrócie: Co proponowali i dotąd proponują Trzej w odpowiedzi na radzieckie propozycje? — Zjednoczenie Niemiec, to znaczy zagarnięcie NRD przez NRD oraz włączenie całych zmiłitaryzowanych Niemiec do NATO, tj. agresywnego bloku wymierzonego swym ostrzem przeciwko ZSRR. Jako środki zaradcze i zapobiegawcze — papierowe gwarancje udzielone ZSRR w ramach układu o bezpieczeństwie, układu którego wartość z góry przekreśla istnienie militarnych Niemiec, już dziś bynajmniej nie ukrywających swych roszczeń i apetytów terytorialnych w stosunku do swych sąsiadów wschodnich i zachodnich, a także strefę zdemilitaryzowaną po obu stronach Odry i Nysy. I na ostatek — tzw. wolne wybory, pomyslane jako środek techniczny dla przeprowadzenia głównego zamierzenia: włączenia zmiłitaryzowanych Niemiec do NATO i UZE (Unii Zach.-Europejskiej).

Propozycje Trzech nie są — wbrew „reklamie”, którą robił im np. na konferencji min. Dulles — niczym nowym. Są to stare plany i stare zamierzenia, o których niejednokrotnie już w tym miejscu pisaliśmy. Dziś wario przytoczyć na ich temat, to co mówi o nich np., bynajmniej nie postępowe pismo angielskie „Manchester Guardian”: „Nie można słuchać kontrpropozycji zachodnich inaczej niż z uczuciem wstydu. Są one zbyt jawnie pociąganiem gracza. Jeśli niższej dyplomacji nie chodzi tu tylko o brutalne targowanie się jak na targu końskim, to takim podejściem może zabrać tylko w ślepe uliczki”.

A teraz z kolei do czego zmierzają propozycje radzieckie? Do stworzenia ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa, który po pierwsze likwidowałby w ciągu najbliższych 2—3 lat przeciwstawne ugrupowania wojskowe (organizację paktu atlantyckiego — NATO oraz organizację państw objętych układem warszawskim), a także przez uczestnictwo w nim obu istniejących państw niemieckich stwarzałaby przesłanki dla ich zjednoczenia.

Trzej partnerzy zachodni odrzucili te propozycje głównie dlatego, bo godziły one w NATO, będący rzekomo gwarancją ich bezpieczeństwa. Na likwidację NATO — mówili — w żadnym wypadku nie możemy się zgodzić. Wciąż min. Mołotow wystąpił z kolejnymi propozycjami, które dopuszczają na czas nieograniczony istnienie NATO. Projekt ten odsuwa stworzenie ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego i likwidację przeciwstawnych ugrupowań wojskowych na dalszą metę, proponując utworzenie już teraz innej, nazwijmy to węższej, lecz nie mniej skutecznej formy bezpieczeństwa w Europie.

Prócz tego projekt radziecki przyjmuje wysunięty na lipcowej konferencji szefów rządów czterech mocarstw przez Edena plan stworzenia tzw. specjalnej strefy ograniczenia i inspekcji zbrojeń

wzdłuż rzeki Łaby, która jest istotną linią demarkacyjną między Wschodem i Zachodem.

Oto dowód rzeczywistego, rzetelnego poszukiwania dróg porozumienia. Trzeba być głuchym i ślepy, by w tych propozycjach nie dojrzeć i nie dosłyszeć nowych kompromisowych rozwiązań. Toteż Trzej musieli określić je jako godne zastanowienia, a określając wrażenie, jakie wywołało ich zgłoszenie, pisze zachodni-niemiecka gazeta „Die Welt”:

„W poniedziałek wybuchła na konferencji genewskiej bomba zegarowa. Bomba ta została przyniesiona latem br. przez premiera Edena a obecnie eksplodowała ją radziecki minister spraw zagranicznych. Powszechne zaskoczenie wywołał fakt, iż obecnie Mołotow zaakceptował dawny plan Edena, który Anglicy pragnęliby puścić w niepamięć”.

A mimo to — Trzej ciągle mówią: nie. Ciągłe trwają na stanowisku, że warunkiem jakiegokolwiek porozumienia w sprawie bezpieczeństwa musi być uprzednie zjednoczenie Niemiec i włączenie ich do NATO.

Skąd więc — zapytacie — ten optymizm w ocenie możliwości uzyskania porozumienia?

A stąd, że mimo dotychczasowego uporu zaczynają się w stanowisku Trzech zarysowywać rozbieżności. Nie od dziś ugruntowane się w kołach politycznych Anglii przekonanie, że można i należy chociażby częściowo rozwiązać problem bezpieczeństwa przed rozwiązaniem sprawy zjednoczenia Niemiec.

Przyznaje to amerykańskie pismo „US News and World Report” pisząc: „Między USA a Wielką Brytanią powstało podstawowe nieporozumienie co do tego, jakie stanowisko należy zająć wobec Rosjan... Demonstrując na zewnątrz w Genewie jednność Zachodu, USA i W. Brytanii mają w istocie dwa zupełnie przeciwne plany a nie jedną dramatyczną propozycję...“ A „New York Times” stwierdza: „Zjednoczenie Niemiec w jakiegokolwiek formie nie jest specjalnie atrakcyjne ani dla Francuzów, którzy wciąż boją się silnych Niemiec, ani dla Brytyjczyków, którzy odczuwają już rezultaty niemieckiej rywalizacji na rynkach światowych”.

Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowe zgodne (na zewnątrz) stanowisko Trzech jest nie tyle wynikiem rzeczywistej zgodności poglądów, ile rzeczywistego amerykańskiego dyktatu. Obecnie zaś zarysowuje się możliwość przekształcenia dwustronnych rozmów między Wschodem i Zachodem w rzeczywiste rokowania czterech równoprawnych partnerów.

Są jeszcze i inne przyczyny, które nakazują wierzyć w pomyślny wynik konferencji genewskiej. Nazwijmy je dla skrótu przyczynami natury wewnętrznej. Chodzi mianowicie o to, że wewnętrzna sytuacja w krajach reprezentowanych przez Trzech ministrów zachodnich, wymaga takich wyników.

Jak wiadomo, popularność rządzącej w USA partii republikańskiej bazuje przede wszystkim na przekonaniu opinii publicznej o poważnym wkładzie prezydenta Eisenhowera w uzyskanie odprężenia w sytuacji międzynarodowej. Gdyby obecna konferencja skończyła się fiaskiem, konkurencyjna partia demokratów poszłaby do wyborów pod hasłem: „Eisenhower zdradzony przez własną partię”.

Mają też swoje poważne kłopoty i rząd angielski, i rząd francuski. I oba muszą dla utrzymania swej pozycji wykazać się wobec swojej opinii publicznej wkładem w uzyskanie porozumienia, w ugruntowanie odprężenia. Tego bowiem pragną narody. I ich wola jest decydująca.

Dlaczego techniczne badania włóków stanęły na martwym punkcie?

Łowność włoka zależy — jak wiadomo — od jego kształtu i szybkości trałowania. Dzięki zaś ustaleniu technicznych wskaźników łowności będzie można jednocześnie określić:

- zależność między wielkością sieci i siłą ucięcia jednostki łowczej;
- prawidłowe zasady budowy włóków;
- największą łowność (w wyniku ścisłego określenia właściwości szybkości trałowania);
- opory stawiane przez sieć i jej własności filtracyjne, które obok szybkości stanowią zasadniczy warunek łowności na rzędzi czynnych;
- zależność między długością lin trałowych a głębokością łowiska.

Dokładne poznanie całej techniki działania włoka — obok obserwacji zachowania się ryb przed jej wlotem (za pomocą echosond poziomych) — pozwoli wreszcie zastąpić przypuszczenia praktyków wiedzą techniczną. Wtedy też dopiero ryzyko połowu zostanie sprowadzone niemal do zera.

Takim zrationalizowaniem techniki trałowania zaczęło się zajmować dopiero po drugiej wojnie światowej w ZSRR, w Niemczech, Holandii (gdzie, jak dotychczas osiągnięto najlepsze wyniki) i w Polsce. Niestety, choć — budując niektóre prototypy aparatów — dowiedliśmy, że nasza myśl techniczna nadąża za tego rodzaju pracami prowadzonymi za granicą, to jednak nadal brak u nas odpowiedniej bazy technicznej, umożliwiającej systematyczne wprowadzanie w życie projektów i dokonywanie prób z prototypami, a tym samym ich ulepszenie. W konsekwencji nie możemy rozpocząć właściwych badań, których wyniki przyniosłyby szybkie i niewątpliwie korzystne po wdrożeniu ich w przemysłowym rybołówstwie.

Zakład Techniki Rybackiej MIR poświęcił wiele czasu na przygotowania do podjęcia tego rodzaju badań, jednak nie może ich rozpocząć, bo na przeszkodzie stanął brak kompletnego narzędzi badawczych, które konieczne potrzebne sprowadzić z zagranicy.

W skład takiego kompletnego wchodzi następujące aparaty:

- Przyrząd do mierzenia poziomu rozwarcia wlotu włoka. (Składa on się z samopiszącego urządzenia znajdującego się na jednej z rozpornic. Do niego biegnie poziomo linka

druciana od drugiej rozpornicy, i tam przez odpowiednią rolę zmienia ona kierunek na pionowy ku pływakom umieszczonym na jej końcu na powierzchni wody. Opór pływaków i linki są znane i ściśle określone w czasie prób basenowych. Pomiar polega na rejestrowaniu zmian długości linki pomiędzy rozpornicami podczas trałowania).

- Przechyłomierz — inaczej klinometr — do mierzenia wzdłużnych i poprzecznych przechyłów rozpornicy podczas trałowania. (Pomiar polega na rejestrowaniu ruchów wahadła umieszczonego w odpowiedniej obudowie na rozpornicy).
- Dynamometr różnicowy rejestrujący jednocześnie położenie nadbory i podbory, a tym samym i pionowe rozwarcie wlotu włoka. (Pomiar polega na rejestrowaniu różnicy ciśnienia wody na głębokościach odpowiadających zanurzeniu obydwóch lin).
- Przyrząd do mierzenia kąta natarcia rozpornicy. (Pomiar polega na rejestrowaniu kąta między płaszczyzną natarcia a kierunkiem ruchu).
- Samopiszący dynamometr hydrauliczny do rejestrowania napięcia w linach trałowych i innych częściach uzbrojenia włoka.

Wymienione narzędzia są niezbędne do prowadzenia technicznych badań włoka, przy czym kompletność tego nie można uszczuplić z uwagi na konieczność przeprowadzenia pomiarów jednocześnie i w kompleksowo. Włok bowiem jest narzędziem bardzo złożonym i aby poznać jego działanie, należy określić ruchy wszystkich części jednocześnie.

Dlatego właśnie prototypy naszych batygrafów, zbudowane na zasadzie rurki Bourdon'a, nie dając jednocześnie zapisów, nie wystarczają do badań.

Zakład Techniki Rybackiej MIR występuje obecnie do Ministerstwa Żegluga z wnioskiem o zakup omówionego kompletnego narzędzi. Od szybkiej jego realizacji zależy ruszenie badań włoków z „martwego punktu“.

kpt. ż. w. Z. ŻEBROWSKI
kier. Zakł. TR w MIR

Z pobytu w ZSRR

Specjalne przedsiębiorstwo przemysłowego zwiadu rybackiego

NIEZALEŻNIE od śledziowego zwiadu, działającego w przedsiębiorstwie „Murmansiel“, czynne jest w Murmańsku przedsiębiorstwo przemysłowego zwiadu rybackiego. Administracyjnie podlega ono Centralnemu Zarządowi Rybołówstwa w Murmańsku. Poza tym jest to instytucja samodzielna i finansowo niezależna. Zajmuje się ona wykrywaniem niem wydajnych łowisk dennych ryb dla floty trawlerowej oraz skupisk dennych i pelagicznych ryb dla przedsiębiorstw połowów przybrzeżnych.

Przedsiębiorstwo przemysłowe go zwiadu nie ma własnych statków. Opracowuje ono tylko ścisły plan działania, który uzgodniony z przedsiębiorstwami połowowymi zatwierdza ministerstwo. Do realizacji zadań planowych przedsiębiorstwa połowowe wydzielają jednostki, wyposażone wg wymagań przedsiębiorstwa zwiadu przemysłowego. Są one stale gotowe do podjęcia pracy zwiadowczej i z reguły pracują przede wszystkim dla przedsiębiorstw, z których je wydzielono.

Zadania jednostek zwiadowczych są opracowane na cały rok, z rozbiorem na poszczególne miesiące. Są one podstawą działania dla kapitanów statków zwiadowczych.

Odpadki rybne — cenny surowiec (2)

W PIERWSZYCH latach powojennych jedynym sposobem użytkowania odpadków rybnych był ich przerób na mączkę. Produkowano także tran techniczny, ale dopiero w 1951 r. zaczęto wytwarzać tran do celów farmaceutycznych i spożywczych. Metodę otrzymywania tranu leczniczego opracowała grupa naukowców z laboratorium b. Centrali Rybnej, a produkcję jego podjęły Zakłady Rybne w Sopocie.



Bronisław Kubiak sprawdza temperaturę tranu

Jak nas poinformował długoletni pracownik tych zakładów, a obecnie kierownik laboratorium kontrolnego w Sopocie — inż. Kempa, moc produkcyjna soppockiej tranowni — jeśli chodzi o produkcję tranu leczniczego — nie jest wykorzystana, a w niedługim czasie będzie czynna nowa tranownia w Gdyni o sześć krotnie większej zdolności produkcyjnej. Niezmiernie ważnym więc problemem jest sprawa zaopatrzenia obu tych zakładów w

dostateczną ilość surowca, szczególnie wątrobek świeżych, z których otrzymuje się tran leczniczy. Dotychczas dostarczają go tylko dwa przedsiębiorstwa: gdyniska „Arka“ i „Szkuner“. Pozostałe przedsiębiorstwa przysyłają już przefermentowane wątroбки, a więc nadające się tylko do wyrobu tranu technicznego.

Stosunek naszej produkcji tranu leczniczego do technicznego przedstawia się w przybliżeniu

tak jak 1:6. Poprawa na korzyść produkcji tranu leczniczego nastąpi dopiero wówczas, gdy obaj dostawcy wątroby zwrócą więcej uwagi na jakość dostarczanego surowca. Dotychczas bowiem dowozi się go w niezamykanych beczkach, a często i w niezbyt czystych.

20 pojemników aluminiowych, które w maju br. jako opakowanie do przewożenia wątrobek przekazała „Arca“ tranownia w Sopocie, przepadło gdzieś w ma-

gazynach dostawcy i ślad po nich zaginął(?!).

Inne przedsiębiorstwa połowowe, jak np. „Korab“ i „Kuter“, nie są w stanie dostarczać do Sopotu świeżych wątrobek. Jedynym rozwiązaniem byłoby zainstalowanie w tych przedsiębiorstwach zespołów do produkcji półfabrykatów tranu leczniczego. Kilka takich zespołów wymontowano już z supertrawlerów, na których nie znajdowały one zastosowania.

Ostatnio tranownią w Sopocie zajmuje się też wytwarzaniem oleju z odpadków śledzi. Służy on do zalew konserwowych w zamian za oleje pochodzenia roślinnego. Z 1 tony odpadków śledziowych (kosztuje 60 zł) można otrzymać 100 kg wysokowartościowego oleju.

Osobnym zagadnieniem w procesie otrzymywania z wątrobek dorszowych tranu leczniczego jest sprawa produkcji koncentratów witaminy A i D.

Koncentraty te — to bardzo cenny lek o dużej zawartości witamin. Wystarczy wspomnieć, że jeśli w 1 g tranu leczniczego znajduje się około 700 jednostek międzynarodowych witaminy A, to w 1 g koncentratu — od 20 do 100 tys. Pracownicy laboratorium kontrolnego w Sopocie uzyskali już drogą laboratoryjną koncentrat o zawartości 40 tys. jednostek w 1 g. Jednakże badania nad ukończeniem przemysłowej metody otrzymywania koncentratów utrudnia brak przyrządów do częstej destylacji i spektrofotometru, służącego do oznaczenia ilości jednostek witaminy A. Mimo wielokrotnych wniosków, składanych do PKPG, aby urządzenia te sprowadzono z zagranicy, sprawy do dziś nie załatwiono. I dlatego nie produkujemy jeszcze cennego leku, jakim jest witamina A i D.

Laboratorium b. Centrali Rybnej prowadziło kiedyś badania nad wykorzystaniem łusek rybich. Inż. Michniewicz opracował nawet metodę otrzymywania z nich żelatyny i kleju. Centrala Rybna zamierzała przystąpić do produkcji tych artykułów i w tym celu w Zakładach Rybnych w Sopocie zainstalowano odpowiednie urządzenia.

Po reorganizacji CR i powstaniu Centralnego Zarządu Przemysłu Rybnego sprawy przemysłowego wykorzystania odpadków rybnych przekazano specjalnie powołanemu do tego celu Centralnemu Zarządowi Przemysłowego Zwiadu Rybnego, pod którego opiekę przeszły urządzenia do produkcji tych artykułów wraz z dwoma pracownikami: inż. Michniewiczem i laborantem-technologiem Józefem Żykiem. Ale CZ POZIR poczynił zgoła nieodpowiedzialne kroki: zwolnił obu pracowników i polecił rozmontować część urządzeń.

Inż. Michniewicz nie zrezygnował jednak z ukończenia swych badań. Obecnie organizuje on na tym samym miejscu, lecz już z polecenia Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Terenowego zakład chemiczny, który zajmie się w przyszłości produkcją żelatyny i kleju oraz gwaniny. Najbardziej jednak dziwi tu fakt, że przedsiębiorstwo to finansują Gdańskie Zakłady Drzewne, najmniej chyba zainteresowane wykorzystaniem łusek rybich. A tymczasem CZ POZIR powołany do tego, aby zajmować się produkcją i badaniami nad właściwym wykorzystaniem odpadków rybnych, posiadający w dodatku bogate laboratorium w Warszawie, nie dokłada do tego ręki.

Z tego dość pobieżnego zestawienia faktów wynika, że dotychczas nie wykorzystujemy należycie odpadków rybnych. Jeśli osiągnięto na tym polu jakieś sukcesy, to zawdzięczamy je tylko inicjatywie poszczególnych pracowników naukowych. Ich władze zwierzchnie, a szczególnie CZ POZIR, nie zainteresowały się z c z e (?) tym problemem. (k)

„Statki rybackie świata“

Ostatnio w Londynie wydano pod tym tytułem interesującą książkę, opracowaną na zlecenie oddziału rybackiego F.A.O. przez J. O. Traung. Zawiera ona obszerny materiał z międzynarodowych kongresów, odbytych w sprawie statków rybackich w 1953 r. w Paryżu i Miami. Książka omawia cztery zagadnienia: metody budowania statków (na 268 str.), konstrukcja statków (67 str.), wyposażenie techniczne (122 str.) i statki-fabryki (56 str.).

Technologów przemysłu rybnego najbardziej zainteresuje

czwarta część, obejmująca następujące problemy: statki-przetwórnice operujące u wybrzeży Pacyfiku, doświadczalny trawler-zamrażalnia „Deleware“, trawler-zamrażalnia (budowa, organizacja pracy, wyposażenie), uwagi o statku-fabryce, transport wątroby na trawlerze, zamrażalnia na pełnym morzu oraz specjalne cechy produkcji na statku-przetwórnicy.

Książka omawia wiele nowych problemów. Może więc stanowić cenne uzupełnienie wiedzy fachowej pracowników naszego przemysłu. Obejmuje ona 597 stron druku i 604 fotografie. Z.S.

Przypominamy...

Od 1 listopada do 1 marca obowiązują w Zatoce Puckiej tzw. „zimowa granica rybacka“, przebiegająca wzdłuż toru wodnego Gdynia—Hel. Na północ od tej granicy na obszarze wód całej Zatoki nie wolno połować ryb za pomocą włoka dennego.

Zwracamy uwagę załogom kutrów i łodzi motorowych, że należy ściśle stosować się do tego zakazu. Za wykroczenia bowiem przewidziane są surowe kary.

Jednocześnie powiadamy, że w br. znowelizowano rozporządzenie w tej sprawie i w razie pojawienia się większych skupisk szprotów w rejonie położonym między torem wodnym Gdynia—Hel, a linią łączącą Nowe Obłęż z punktem położonym na Półwyspie Helskim (poz. geogr. 54°39' 1" szer. półn. i 18°47' 1" długość. — w pobliżu latarni morskiej w Jastarni) Gdański Urząd Morski może wydać zezwolenie na połowanie tych ryb włokami dennymi przez załogi jednostek rybackich o długości do 13 m. (bez)

Str. 4 RYBAK MORSKI

Piaski — port bez zaplecza

Jak wiadomo, w naszym rybołówstwie przybrzeżnym nie dzieje się najlepiej. W niektórych miejscowościach, jak Niechorze, Rowy, Unieście, rybacy łodziowi nie mają podstawowych urządzeń, walczą z zamuleniem przystani i marzą o portach. W innych osadach są porty, ale stoją one puste. O takim właśnie porcie rozmawialiśmy niedawno z dyrektorem Gdańskiego Urzędu Morskiego ob. Wallasem, który odbył podróż inspekcyjną do Piasków. A oto co usłyszeliśmy:

PIASKI, to nowy na Mierzei Wiślanej port w pełnym tego słowa znaczeniu. Dwa baseny ujęto mocną opaską kamienną-lasynową. Dzieli je długi pomost. Przy wschodnim nabrzeżu jest specjalne miejsce do wyciągania łodzi na brzeg. Baseny wybagrowała świeżo pogłębiarka „Lucyfer” z PRCiP.

Warto podkreślić, że pracownicy Oddziału Technicznego GUM w Elblągu — kierowanego przez inż. Duszyńskiego — oraz hydrotechnicznych brygad roboczych z brygadą majstra Kamińskiego na czele zrealizowali swoje zobowiązanie dotyczące zabezpieczenia przystani w Piaskach przed zamuleniem, które podjęli dla uczczenia święta 22 Lipca br. Również wykonali swoje zobowiązania październikowe pracownicy służby inwestycyjno-technicznej w centrali GUM, którzy postanowili wygospodarować środki finansowe na pokrycie kosztów pogłębiania portu w Piaskach. Obecnie rybacy z Piasków są naprawdę dumni ze swego portu.

Rybacy Błaszczyk, Prusak, Kostrzewa, Rózek, Szpakowski, Chira i Kolka, pływający na łodziach wiosłowo-żaglowych — to cały skład załogowy „floty” spółdzielczej w Piaskach. Ponadto jest jeszcze dwóch pracowników administracji bazy — kierownik Gotkowski i magazynier Wasiel. Prawie wszyscy próbowali już raz, a niektórzy nawet dwa razy osiedlić się tam na sta-

le. Niestety, nie wytrzymywali trudnych warunków. Wrócili jednak znowu. Do Piasków przyciąga ich wyjątkowo wysoka wydajność łowisk zalewowych i morskich. Widzą możliwości rozwoju tej osady rybackiej i pragną tam — jak mówią — „zapuścić korzenie”. Ale wydaje się, że nie należy oceniać te możliwości zarząd spółdzielni „Pokój”.

Od 6 lat mówi się o ożywieniu Piasków. Gdy w 1950 r. przypuszczono do nich szturm po raz pierwszy, tam gdzie dziś jest port, był brzeg zarosły szuwarami. Ruszyli wówczas pierwsi rybacy, wyremontowano domki, GUM oczyścił brzeg, a w 1952 r. zbudował pomost. Ale braki zaopatrzenia i łączności z innymi ośrodkami oraz wadliwy odbiór ryb zmusił pionierów do wycofania się. Pozostał tylko jeden rybak. Wyremontowane domki niszczały.

Później znów sobie przypomniano o Piaskach. Postanowiono też przerzucić tam w zimie 1951/52, gdy zalew zamarznął, część rybaków z Fromborka i Nowej Pasłęki. Znowu więc czyniono intensywne przygotowania, znów prowadzono prowizoryczne remonty i znów przyszli rybacy. I tym razem jednak musieli się wycofać, bo spółdzielnia nie umiała im zabezpieczyć minimalnych warunków bytowych.

Obecnie jest już lepiej. W Piaskach mieszka 10 rodzin. Jest także sklepik. Jest również etatowa nauczycielka. A przecież może tam się osiedlić jeszcze 10 rodzin rybackich. Są bowiem domki, które wymagają tylko nie wielkiego remontu. Jest piękny dom, który nadawałby się na szkołę i świetlicę. Są domki, które można by przygotować na przyjęcie rybaków z południowego brzegu Zalewu. Jest miejsce na garaż, gdzie mógłby stać ciągnik do transportowania łodzi z brzegu zalewowego na morski i przewozić złowionych ryb. Niestety, spółdzielnia prawie nie robi, aby ożywić Piaski. Miesiącami wloką się remonty domków nawet tych rybaków, którzy już tam mieszkają, oraz budowa magazynu.

Jeszcze 22 października br. rybak Błaszczyk, sprawujący z ramienia GUM również nadzór nad portem i światłami nawigacyjnymi, mieszkał wraz z rodziną w obozie. Po prostu od przeszło 3 miesięcy czekał na ukończenie remontu dachu swego domu. Ten przykład jest wymowną ilustracją jak mało interesuje się osadą Piaski zarząd spółdzielni „Pokój”.

Nie też nie mówi się — według oświadczenia kierownika bazy Gotkowskiego — o powiększeniu ilości łodzi i wyposażeniu ich w silniki. A przecież rybacy z Piasków

negu rybaka ob. Mariana Wolanina, który w razie niebezpieczeństwa na morzu przychodziłby do pomocy.

Mieszkańcy Piasków oświadczają, że tym razem nie ustąpią. Wytrwają do czasu aż uda im się obudzić zarząd spółdzielni „Pokój”. Wierzą, że obecnie, gdy kładzie się nacisk na aktywizację rybołówstwa przybrzeżnego i gdy mają już port, „ktoś” się wreszcie zajmie jego zapleczem.

Ale kto? Wygląda na to, jakby zarząd spółdzielni „Pokój” czekał istotnie aż ktoś to za niego zrobi. Warto więc przypomnieć



Port rybacki w Piaskach

ków łowią także na morzu. Na razie jedynym przejawem postępu technicznego w życiu miejscowych rybaków jest niedawno zdobyty przez Gotkowskiego motocykl i łódź motorowa indywidual-

mu, że rola spółdzielczości w aktywizacji rybołówstwa przybrzeżnego została już wyraźnie określona — i dlatego nie ma na co dłużej czekać.

Wypowiedź zanotował J. Gr.

Rybacy helscy patroszą dorsze

Żałogi pływające helskiego od działu „Arki” przykładają coraz więcej wagi do patroszenia dorszy na morzu. Do lipca br. patroszono przeciętnie około 40 proc., obecnie zaś — 85 proc. złowionych dorszy, przy czym najlepiej wywiązują się z tego żałogi kutrów: „Gdy 28” z szyprem J. Słaskiewiczem, „Gdy 59” z szyprem B. Mużą i „Gdy 32” z szyprem J. Pieperem.

Dzięki patroszeniu dorszy na morzu poprawiła się też ich klasa. Dostarczone do bazy ryby otrzymują przeważnie klasę A.

Rybacy patrosząc dorsze nie zwracają jednak dostatecznej uwagi na oddzielanie wątrobek, które stanowią cenny surowiec do produkcji tranu leczniczego (ilość wątrobek powinna wynosić 4—4,5 proc. masy wypatroszonych ryb). Oddzielanie wątrobek jest przy tym opłacalne, gdyż przedsiębiorstwo płaci za nie po 2 zł za 1 kg.

Dużym niedociągnięciem w pracy niektórych żałóg kutrowych w Helu jest złe lodowanie odłowionych ryb. Wskutek tego (szczególnie podczas kilkudniowego pobytu na morzu) obniża się klasa dorszy, nawet wypatroszonych. Tak było np. na kutrach „Gdy 35” (szypier A. Siemieniczek) i „Gdy 142” (szypier A. Sliwiński). Żałogi tych jednostek niesłusznie skarżyły się na złą klasyfikację ryb. Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że zaklasyfikowane do klasy C ryby były źle zalodowane i tylko z winy żałóg straciły na jakości. (W)

W planie 5-letnim...

...mieszkańcy **ŁEBY** otrzymają kilkaset nowych izb mieszkalnych, z których większość zajmą rybacy i ich rodziny. Poza tym wybuduje się tam nową studnię i odnowi sieć wodociągową i kanalizacyjną. Dzięki temu poprawi się zaopatrzenie tej miejscowości w wodę. Powstanie również nowa placówka służby zdrowia — izba chorych, w której znajdą pierwszą pomoc i opiekę lekarską źle chorzy. Dzieci zaś uczyć się będą w nowo wybudowanej szkole podstawowej.

Październikowy czyn

Aby uczcić 38 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej pracownicy Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybołówstwa Morskiego w Gdyni podjęli wiele zobowiązań produkcyjnych. Hasło do czynu rzuciła brygada młodzieżowa im. M. Buczka z ob. Grochowskim na czele. Realizując go załoga wykonała plan na IV kw. do 15 grudnia br. i dostarczy krajowi 102 urządzenia chłodnicze przed terminem. W czynie produkcyjnym wyróżniają się R. Świdorski, Z. Krakowian, W. Niklas i inni.

Kierowcy R. Tubek i B. Szuca przygotowują odpowiednio wozy na sezon jesiennie-zimowy i przejadają dodatkowo bez kapitałnych remontów — pierwszy 100, a drugi — 115 tys. km.

Z. MICHALIK
korespondent

* * *

Również cenne zobowiązania podjęły żałogi helskiej „Arki”.

Rybacy z: „Gdy 28” (szypier J. Słaskiewicz) dostarczy 1 tonę ryb ponad plan, „Gdy 32” (J. Pieper) wykonają plan roczny do 12 grudnia br. i podczas połowów włokiem będą łowić łosose na takle, „Gdy 49” (W. Barlarz) odłowią 20 ton ryb do 15 grudnia br., „Gdy 34” (P. Barlarz) i „Gdy 204” (J. Bożyński) przeznaczą jedną niedzielę w br. na połowy.

W trosce o podniesienie klasy ryb załoga „Gdy 204” wypatroszy 100 proc., a „Gdy 32” — 50 proc. złowionych dorszy, zaś „Gdy 34” przekroczy o 20 proc. roczny plan patroszenia ryb.

Motorzysta z „Gdy 32”, ob. T. Konkel zaoszczędzi do końca br. 300 kg, a W. Matuszewski z „Gdy 34” — 200 kg oleju napędowego.



Przodujący kierowcy z PBUCh — B. Szuca (z lewej) i R. Tubek

Poza tym wszyscy motorzyści będą przeprowadzać we własnym zakresie wszelkie drobne remonty.

Śladem rybaków poszły żałogi ładowe. Zobowiązania ich przyniosą przedsiębiorstwu ok. 7 tys. zł oszczędności.

ST. MALAGA
korespondent

Spotkanie dyrekcji „Odry” z rodzinami rybaków

29 PAŹDZIERNIKA br. odbyło się w świetlicy Rady Zakładowej „Arki” w Gdyni spotkanie dyrekcji „Odry” z rodzinami rybaków zamieszkających w Trójmieście. Miało ono na celu — jak wyjaśnił na wstępie dyr. Sołtan — zaznajomienie żon i małych rybaków z planowanym przez przedsiębiorstwo rozmieszczeniem lugrotrawlerów na okres remontów zimowych oraz poznanie przez dyrekcję „Odry” trudności bytowych rodzin.

Dyrekcja przedsiębiorstwa wysyłając jednostki do stoczni remontowych, kierowała się głównie miejscem zamieszkania załóg. Brano również pod uwagę możliwości wykorzystania wolnego od połowów czasu na urlopy wypoczynkowe i szkolenie pracowników.

W dyskusji rodziny rybaków mówiły o swoich kłopotach. Wynikają one przede wszystkim z odległości, jaka dzieli ich miejsce zamieszkania od bazy w Swinoujściu. Decyzję zaś przeniesienia się do rozbudowywanego osiedla rybackiego w Warszawie opóźnia obawa przed trudnościami zaopatrzeniowymi w takie artykuły, jak np. mleko dla dzieci, jarzyny i owoce.

W Warszawie wiele już zmieniło się na lepsze — wyjaśniał dyr. Sołtan. — Powstałe w osiedlu rybackim przedszkole i żłobek należy do jednych z najlepiej prowadzonych placówek socjalnych w Polsce. Otwarty niedawno „Sklep rybaka” rozprowadził już 20 radioaparatów marki „Stern” i „AT”, kilka akordeonów i adapterów, 15 motocykli i 1 samochód. Należy przewidywać, że zaopatrzenie Warszawa będzie stale ulegać poprawie.

Kilka spośród obecnych na spotkaniu żon wskazało na inną jeszcze trudność. Oddalenie od portu, do którego zawijają statki „Odry”, zmusza je do częstych tam wyjazdów. Ma to miejsce szczególnie w pełni sezonu, kiedy statek przebywa w porcie zaledwie kilka dni, a rybacy nie mają czasu na odwiedzenie do-

mu. Ale wówczas żony, które przyjeżdżały na powitanie mężów wracających z morza, musiały często wracać do domu najbliższym pociągami, gdyż w Warszawie nie ma hotelu. Dom Rybaka znajduje się w Swinoujściu i na przejazd promem potrzebną jest specjalna przepustka a do hotelu robotniczego nie przyjmuje się na noclegi kobiet.

Kilka osób mówiło o tym, że z różnych powodów nie zdążyły złożyć w oznaczonym terminie u przedstawiciela „Odry” zamówienia na ziemniaki. W odpowiedzi na to dyrektor przedsiębiorstwa zobowiązał się dostarczyć je dodatkowo samochodem do domów.

Mieszkający w porcie handlowym w Gdyni II mechanik z „Makolągwy”, K. Galuba, prosił o pomoc w uzyskaniu mieszkania w głębi kraju. Syn jego choruje na astmę i lekarze zalecają mu zmianę klimatu. Dyrektor Sołtan przyrzekł mu w tym pomóc.

Wiele uwag padło pod adresem Polskiego Radia. Wiadomości w dzienniku rybackim, zwłaszcza rozgłosni gdańskiej, zawierają niewiele informacji o warunkach połowowych i o rozmieszczeniu jednostek na morzu. Nie zawsze też podaje się wyczerpujące bieżące wiadomości. Np. to co pisała prasa poranna o awarii na „Korabiu II” nie znalazło dalszego odbicia i wyjaśnienia w wieczornym dzienniku radiowym.

Również i pod adresem redakcji „Rybaka Morskiego” wysunięto prośbę podawania więcej wiadomości o rybakach „Odry”.

Dyrektor Sołtan zapewnił zebranych, że głosy, które padły w dyskusji, pozwoliły dyrekcji zorientować się w potrzebach i trudnościach rodzin. Będą one załatwiane i usuwane w miarę możliwości. Niemniej każda rodzina rybaka „Odry”, która zamieszkuje w trójmieście, powinna skorzystać z propozycji dyrekcji przedsiębiorstwa i pojechać na organizowaną wycieczkę, aby poznać warunki bytowe w dzisiejszym Warszawie. Koszty wyjazdu pokryje „Odra”.

Z pobytu delegacji chińskiej

Przedstawiciele rybołówstwa Chińskiej Republiki Ludowej — po zapoznaniu się na Morzu Północnym z pracą statku-bazy i jednostek łowczych — powrócili w dniu 3 bm. na pokładzie s/s „Fr. Chopin” do Gdyni. W następnych dniach swego pobytu zapoznawali się oni ze stosowanymi przez naszych rybaków narzędziami połowów.

Szczególnie dużo czasu poświęcił gościom kierownik działu sprzętu w „Dalmorze”, ob. Wróblewski, który wyjaśniał im na modelu sieci budowę i uzbrojenie używanego przez rybaków dalekomorskich włoka 72- i 80-stopowego.

W dniu 8 bm. delegaci chińscy wypłynęli na superkutrze „Gdy 233” na jednodniowy rejs po Bałtyku, aby poznać technikę połowów kutrowych.

Dalszą praktykę będą oni odbywać w MIR, gdzie zapoznają się z organizacją i pracą poszczególnych działów Instytutu. Zwiedzą oni także Zakłady Rybne w Gdyni i tranownię w Sopocie.

Pobyt przedstawicieli rybołówstwa chińskiego w Gdyni potrwa do końca bieżącego miesiąca. (Kt)

Jubileusz spółdzielni „Certa”

30 PAŹDZIERNIKA br. członkowie „Certy” obchodzili 10-lecie istnienia swej spółdzielni. Podczas uroczystości jubileuszowych przewodniczący Rady

wypracowany w okresie 10 miesięcy br. zysk wyraża się sumą 2300 tys. zł, tj. taką, jaką planowano wygospodarować w ciągu całego roku.

jednokrotnie pomagali zarządowi w przewycięczeniu trudności i w szybkim naprawieniu błędów. Jest to również zasługa przodowników pracy i ofiarnych członków spółdzielni, m. in. Witezańskiego, Walkowca, Kowalika, Kobiereckiego, Mikołajczyka, Piechoty, Holaka, Połomskiego, Wiśniewskiego, Sałabuna, Wilkanowskiego, Kobylskiego, Teresy Popielarz i Anny Stolarz.

W uroczystości z okazji 10-lecia istnienia „Certy” obok przedstawicieli partii, CZSP i KZ SRM wzięli także udział delegaci spółdzielni „Pokój”, którzy w imieniu rybaków znad Zalewu Wiślanego złożyli kolegom z „Certy” serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

Na zakończenie prezes spółdzielni tow. Łoś wręczył zasłużonym rybakom i łodowcom nagrody rzeczowe — m. in. 4 radioaparaty, 6 rowerów, 2 zegarki i kilka kuponów materiału — oraz nagrody pieniężne i dyplomy uznania.

Uroczystość jubileuszowa zakończyła się występami zespołu amatorskiego „Certy”, przyjęciem i wspólną zabawą.

D. W.
korespondent

Pod adresem rozgłośni Wybrzeża

„Wiadomości rybackie”

wprowadzają czasem w błąd

Rozgłosnie Wybrzeża nadają codziennie w godzinach wieczornych tzw. „Wiadomości morskie”, zawierające zwykle kilka informacji ściśle rybackich i kilka dotyczących żeglugi i portów. Słuchają ich chętnie zarówno rybacy na morzu, jak i ich rodziny w domu. Jak nam jednak zakomunikowali ostatnio członkowie załogi trawlera „Jupiter”, nie zawsze taka mieszanka wiadomości okazuje się dobra. Przytoczyli na to taki przykład:

W dniu 24 października br. „Jupiter” jeszcze łowił w najlepsze na Morzu Północnym, kiedy jego załoga w „Wiadomościach morskich” usłyszała nagle: „Dzisiaj do nabrzeża „Ewa” w Szczecinie przycumował „Jupiter”. Zabierzcie on większy ładunek drzewa...” Rybacy z „Jupitera” byli zaskoczeni tą wiadomością.

Gorzej jednak było ze słuchającymi tych „Wiadomości” w kraju. Dwa miesiące już miało od rozstania z mężami, na których czekały w Gdyni, a tu raptem znajdują się oni w Szczecinie i to po jakimś drzewo?... Nie umiały sobie tego wytłumaczyć. Jedne zadzwoniły do „Dalmoru”, inne zaś... wyjechały do Szczecina na spotkanie.

Tymczasem „Wiadomości” mówiły o jakimś transportowcu zagranicznym, który nosi tę samą nazwę, co nasz trawler. Wszystko więc było w porządku, ale rybacy z „Jupitera” proszą rozgłosnie Wybrzeża, aby na przyszłość wiadomości rybackie były nadawane oddzielnie albo — jeśli już musi być taka mieszanka — precyzyjniej redagowane.

(ret)

Dobry pomysł

W związku z notatką w rubryce „Dlaczego” z nr 34/151 dyrekcja „Dalmoru” wyjaśniła nam, że wypłacanie zarobków rodzinom załóg pływających przed wejściem do portu rybackiego — np. w świetlicy „Arki” lub „Jedności Rybackiej” — jest niemożliwe. Na przeszkodzie bowiem stoją przepisy zabraniające dokonywania czynności kasowych

w pomieszczeniach nienależące zabezpieczonych. A ponadto członkowie rodzin rybaków i załóg statków-baz przy okazji wypłaty zarobków załatwiają inne sprawy w różnych komórkach organizacyjnych przedsiębiorstwa. Z tego też względu w dniach wypłat należałoby przenosić również poza punkt kontrolny wielu pracowników wraz ze sporą ilością akt. Jest to, praktycznie biorąc — niewykonalne.

Kierownictwo „Dalmoru” wyjaśnia, iż najlepszym rozwiązaniem byłoby wydawanie przez Komendę Straży Obiektów Portowych zainteresowanym członkom rodzin załóg pływających odpowiednich dokumentów, zastępujących przepustki stałe. Uważałoby one do wejścia na teren portu tylko w dniu wypłaty.

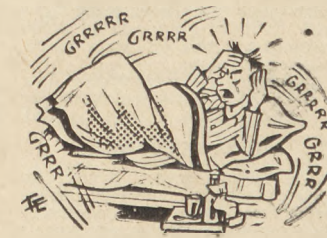
Dokument taki miałby 12 rubryk, w których przedsiębiorstwo raz w miesiącu potwierdzałoby ciągłość pracy rybaka czy członka załogi statku-bazy. W razie braku takiego poświadczenia dokument traciłby automatycznie ważność.

Pomysł jest dobry. Oczekujemy, że komenda SOP go zrealizuje. Trzeba bowiem wreszcie zlikwidować kolejki, tworzące się w dniu wypłat z osób, które czekają godzinami na wystawienie przepustek. (er)

DLACZEGO?

...pracownicy radiowęzła gdynskiego portu rybackiego nie interesują się dwoma nieczynnymi już od roku głośnikami, zainstalowanymi na masztach przy nabrzeżu Angielskim? Głośniki niepotrzebnie rdzewieją i albo należy je uruchomić albo zdjąć i odpowiednio przechować.

* * *
... na „Morskiej Woli” umieszczono nad pomieszczeniem szpitalnym spawarkę, która w czasie ruchu zakłóca spokój chorym i uniemożliwia pracę lekarzowi.



talnym spawarkę, która w czasie ruchu zakłóca spokój chorym i uniemożliwia pracę lekarzowi.

* * *

... dział gospodarczy „Dalmoru” nie instaluje dodatkowego grzejnika c.o. w bibliotece? Paląc podczas zimy w piecu kaflowym można spowodować pożar. (Kt)

RYBAK Str. 5
MORSKIE

Ale inspektor BHP tu nie zajrzy...

Takie gorzkie słowa usłyszałem przy dostarczaniu piwnicy na powracający ze stoczni m/t „Cietrzew”. Okazało się bowiem, że tanki na słodką wodę są zanieczyszczone i woda nie nadaje się do picia. Statek stał prawie miesiąc w stoczni i już po jego technicznym odbiorze z remontu, przy otwarciu włazów do tanków mieszczących się pod magazynem sieciowym, wydostawała się z nich taka woń, że trzeba było użyć masek przeciwgazowych, aby je oczyścić, wypłukać, odkazić, ponownie wycementować itp.

Warto tu podsumować straty wynikłe z tej przykry dla załogi „niespodzianki”. Złożyły się na nie (poza kosztem robocizny i materiałów wg kalkulacji stoczniowej) „zablokowanie” 2 przyczep ciągnikowych z Wyd. Sprzętu przez 1,5 doby oraz pra-

wie 3 doby przestoju statku w okresie dobrych połowów.

Winnego zaniedbania na pozór trudno ustalić. Stocznia jest „w zasadzie” w porządku, bo... nie



otrzymała zlecenia na tę robotę. Załogę zaś całkowicie zmieniono, więc nie było komu tego dopilnować.

Kto więc miał zatroszczyć się o stan tanków? Chyba komórka BHP w porozumieniu z władzami sanitarnymi portu. Ona też powinna prowadzić ewidencję czyszczeń tanków wodnych na jednostkach pływających. Zresztą istnieją na pewno przepisy, które ustalają, co jaki czas należy otwierać i kontrolować tanki wodne i kto jest odpowiedzialny za czystość wody do picia na statkach. Jeżeli administracja „Odry” ich nie ma, to powinna sięgnąć do doświadczeń bratnich przedsiębiorstw lub PLO, w których te sprawy są już niewątpliwie uregulowane.

B. WOLNIEWICZ

Z MORIA z łapki

W sierpniu br. na łowisku Fladen Ground załoga „Radomki” złowiła znakowanego śledzia z obciętą płetwą ogonową.

Śledź, którego długość wynosiła 24 cm, szerokość — 4,1 cm i grubość w grzbiecie — 2 cm, miał umocowaną płytkę z żółtego plastiku, z kolorową żyłką nylonową. Znak, którego kpt. Skielnik przekazał do MIR, pochodził z Marine Lab. Aberdeen (Szkocja).

* * *

W związku z rozpoczętą produkcją guaniny z łusek rybnych konserwownia na s/s „Fr. Chopin” zbiera łuski śledziowe, które po oczyszczeniu ładuje do czystych beczek i dostarcza do Gdyni.

* * *

Ministerstwo Żeglugi zwróciło się do załóg statków rybackich „Dalmoru” o zbieranie podczas połowów muszli i krabów. Zbiory te przekazuje uczniom szkoły podstawowej w Warszawie, którą opiekuje się Ministerstwo Żeglugi. (K)



Jesz jedna gódka z Mużą

Witôjtaż drêszel! Chcemê le so zażęc, bo choc wiêkszość pól, ale tobaczka jesz nie zginęła.

Nê jo, ale do sprawê, to znaczy do tój gódki z Mużą. Wejle nen mądrała umêślił sobie zagnac mnie w kozi róg. Wsôdi na mnie w zeszlą niedzielę z tak ostrą gódką, że jem od dzêwotê gębę jak stodołę odemkł:

— Tê mnie chceśz tu, oczê mēdiêc, a jô tobie powiê, że corôz gorzêj sê dzeje. Prê-nômniêj tym razem cebie móm, drêchu!

Widzec bêtô, że mądrała Muża ceszył sê.

— Cêsz je takiêgo? — spy-tôl jem spokojno. — Gdzie cebie znowu cêsnie?

— Tê mnie, Antonie, wêz-drzysz trochê na pomilonêgo — zaczaj Mużę — bo żebê tego nie widzec, to ju je czêsto dziwno...

A że drêch znowu zaczął krêcêc głowâ, przêstąpił jen do niego i rzekł:

— Komu sê dzeje gorzêj?

— Jesz le sê pytôj „kômu”!

Ko nóm wszêstkim. Rêbôkóm. Znowu nas przêcêsnêł. Wiesz tê, że nóm zrobilê „przydzal” seców i sprzêtê?!

— Wiem — odpowiedzôl jem spokojno.

Stojôl i zdzôł na mnie jak jem sê podsmiêwôł.

— I tê jesz sê smiêjesz?!

Tak cebie je smiêszno z tego, że nóm je znowu gorzêj! Nê, têt bywôj zdrôw! — obrôcił sê na piêce i szedł le sê za nim złosny dym kurzył.

A jô jem jesz tego samêgo dnia sê dowiedzôł, że mądrała Mużę sobie kuchniê aż do samêj górê wêmalowôł kutrowâ farbâ, a jego dzêwczêta moglê jednâ porê „gardinów” wêszêc w dwa dni. „Zôrôbk” był czasem lepszy niê Mużê, bo w dwa dni 500 zlotêch.

Chcôlbêm jednak wiedzec, czê mądrała Mużę obliczył sobie, wiele państwo bêtô na têch „interesach” strâtne. Bo obliczta sobie: Farbe pomno-żêta, nê, chocêb przez co czwiôrtêgo rêbôka, a secê przez połowê rêbôczków. Wyñ dâ tonê farbê i dzêsatki kilometrów seców. Tak je: tonê i kilometrê! Gdzie je tedê ta strata? U waji, czê u pań-stwa, drêszel rêbêce?

Waji
WANOZKOW ANTON

Najlepiej smakuje właśnie na pokładzie

Takiego zdania są uczniowie Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni. Co tydzień grupa chłopców z II kursu wyrusza na superkutrze „Henryk Rutkowski” w rejsy, by coraz lepiej poznać w praktyce trudny zawód rybaka morskiego. Pod okiem doświadczonej załogi



statku i kpt. Jana Netzla uczą się najpierw łowić na Bałtyku. W następnych latach będą wypływać na pokładzie supertrawlera „Jan Turlejski” na łowiska Morza Północnego.

Nawet chłopcy z II roku nauki (na zdjęciu), mimo że uważają się już za „wilków morskich”, najchętniej spożywają posiłki na pokładzie.

Ostatnio Wszelchwiązkowy Naukowo-Badawczy Instytut Gospodarki Rybnej i Oceanografii przeprowadził wiele prób konserwacji płótna sieciowego z włókien lnianych i bawełnianych polichlor-winyłową smołą z dodatkiem soli miedzi i antracenowego oleju. Doświadczenia wykazały, że środek ten doskonale wzmacnia sieci i uodpornia je niemal zupełnie na szkodliwe działanie bakterii gnilnych. (r)

* * *

W wyniku pracy kurylo-sachalińskiej ekspedycji naukowo-badawczej w latach 1947-49, wykryto na wschodnim skraju południowego Sachalinu znaczne koncentracje płastug. Do 1952 r. połowy na tym obszarze wód dawały niewysokie wyniki. Dopiero dzięki temu, że sachaliński oddział TINRO (Instytut Naukowo-Badawczy Gospodarki Rybnej i Oceanografii dla Oceanu Spokojnego) i przemysłowy zwiad rybacki Centralnego Zarządu Przemysłu Rybnego na

Sachalinie rozpoczęły systematyczne obserwacje stada płastug w tym rejonie, zwiększyły się znacznie odłowy. Już w 1953 r. wzrosły o 7,2 razy, zaś w 1954 r. — 24,2 razy w porównaniu z 1946 r.

* * *

W sezonie połowu karmazynów na Morzu Barentsa doskonałe wyniki uzyskiwały statki Murmańskiej Floty Trawlerowej. Np. w jednym tylko rejsie załoga trawlera „Ural” złowiła 300, „Nawaga” — 285, „Amderma” — 293 tony ryb.

W tym samym czasie rybacy z innych jednostek osiągnęli wy-

sokie odłowy dorszy na innych łowiskach. Np. trawler „Kasatka” wyładował 474, a „Erywan” — 448 ton tych ryb. (r)

* * *

Dla uczczenia XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego rybacy-kołchoźnicy i pracownicy przemysłu rybnego obwodu astrachańskiego rozwinęli współzawodnictwo, dzięki któremu wykonali przedterminowo roczny plan połowów. Do 20 października br. dostarczyli oni ponad 240 tys. ton ryb, tj. o 5600 ton więcej niż w tym samym okresie ub. r. (Sg)

Wiadomości rybackie ze świata

ŁÓDŹ ZE SZTUCZNEGO TWORZYWA

Firma Mechans Ltd. z Glasgow (Szkocja) zbudowała pierwszą w Anglii łódź ratunkową ze wzmocnionego plastiku szklanego. Łódź — długości 7,3 m — jest uformowana z jednego kawałka materiału wraz z wbudowanymi zbiornikami powietrznymi, ławami itp.

Zalety łodzi: jest lżejsza od łodzi aluminiowych, nie wymaga konserwacji i okresowego malowania, jest odporna na korozję i ogień. Wyższy koszt jej budowy wyrównują zmniejszone wydatki na konserwację.

Łódź poddano próbom, które wypadły pomyślnie. (b)

NOWA METODA KONSERWACJI ŚLEDZI

Norweska firma A. S. Protan z Prammen zastosowała nową metodę przedłużenia świeżości śledzi i innych

KARY ISLANDZKIE

Suma kar nałożonych dotychczas na statki brytyjskie za użycie nielegalnych połowów wewnątrz rozszerzonego pasa wód terytorialnych, wyniosła ponad 50 000 funtów szterlingów. Oprócz nakładanych kar władze islandzkie konfiskują równocześnie odłowy i sprzęt rybacki znajdujący się na zatrzymanych statkach. Ponadto nałożono kary na statki innych państw za to samo przewinienie.

Zarządzenia władz islandzkich wymagają, aby obce jednostki łowcze przebywające na wodach terytorialnych Islandii miały uprzątnięty i zamocowany na pokładzie sprzęt połowowy. Utrudnia to w znacznym stopniu chronienie się podczas sztormów do portów islandzkich, ponieważ uprzątnięcie sprzętu nie zawsze jest wtedy możliwe.

Mimo licznych skarg rybaków i interwencji zainteresowanych rządów, władze islandzkie nie zmieniły dotychczas swych surowych zarządzeń. (b)

Gołąb pokoju

19 września br. szkocki dziennik „Evening Dispatch” zamieścił notatkę o gołębiu pokoju, wysłanym przez załogę polskiego trawlera „Wulkania”. Historia wygląda następująco:

W porcie węglowym Blyth (Szkocja) znaleziono na dźwigu zupełnie wyczerpanego gołębia. Do jego łapki była umocowana karteczka z napisem: „Był on gościem na polskim trawlerze „Wulkania” od 10 do 12 września. Był już ledwie żywy. Teraz wysyłamy go w pełni sił do walki o pokój. Pozdrowienia — armator”. Podana była również pozycja statku (około 65 Mm od wybrzeży Szkocji). Wysłannikiem pokoju okazał się szkocki rasowy gołąb pocztowy, zarejestrowany w 1955 roku w Szkockim Związku Hodowców Rasowych Gołębi.

Do prenumeratorów

Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują już wpłaty na prenumeratę tygodnika „Rybak Morski” na 1956 rok. Wpłać więc 19,20 zł, a zapewnisz sobie regularne doręczanie branżowego pisma przez cały rok.

Równocześnie komunikujemy, że aby wyrezytować rybaków względnie ich rodziny w załatwianiu formalności związanych z odnowieniem prenumeraty, pracownicy administracji tygodnika „Rybak Morski” będą zbierali w dniach wyjazdów w „Arce”, „Dalmorze” i u przedstawicieli „Odry” w Gdyni należności z tytułu prenumeraty na przyszły rok.

Skorzystaj zatem z ich usług!

Z Kraju Rad

nie kilka pozycji dotyczących wybrzeża morskiego. Znajdujemy w nich również wiele interesujących materiałów o rybołówstwie naszych niemieckich sąsiadów. Dotychczas ukazały się m. in. opracowania o wyspach Rugia, Hiddensee i Uznam. (W)

Z sieci Hipolita Rybki

Nie zapominajmy o dzieciach!

Rosną i rozwijają się dzieci naszej Sześciolatki i rybołówstwa — młode ośrodki rybackie. Jednym z takich udanych „dzieci” jest osada Warszów. Ale dzieci — to nie tylko wielka radość, to również i kłopoty.

Dzieci wyrastają szybko ze swych ubrań — rybackie osiedle zaś — ze swych urządzeń publicznych. Warszów np. „wyroś” już ze swego rynku, który od dawna doprasza się nowych inwestycji, jak dotąd na próżno.

Podobno miano tam postawić halę targową. Miano, ale nie postawiono. Przybyły nowe bloki, ale po staremu brak w nich sklepów. Nie brak natomiast śmieci. A przecież czystość dziecka sprzyja jego zdrowiu, rozwojowi. Ojcowie miasta — czystość naprawdę nie jest luksusem, podobnie jak oświetlenie ulic. Bo w Warszawie jest ciemno. Mroki nocny rozświetlają jedynie gwiazdy — te na niebie i te w oczach przechodniów skrzęsane metodą uderzania nosami w nieczynne latarnie.

Mieszkańcy Warszowa pragnęliby na wiosnę założyć sobie przed domami ogródki. Cóż, kiedy Rada Narodowa nie pomyślała jakoś o ogrodzeniu miejsc na ten cel. Łatwiej, rzeczą jasną, odgrodzić się od potrzeb ludności.

W Warszawie jest ruch — to widać. Nie widać natomiast „Ruchu”, który nie kwapie się z postawieniem swego kiosku w centrum miasteczka — na rynku. Toteż zdobyć gazetę staje się w Warszawie nie lada problemem. Trzeba pędzić hen, aż do promu, gdzie „Ruch” uważał za stosowne ulokować swój punkt sprzedaży czasopism. W ten oto prosty sposób instytucja ta (co wcale nie jest jej obowiązkiem) ułatwia ry-

bakom i ich rodzinom racjonalny, codzienny trening do... marszów jesiennych. Maszerowanie w Warszawie jest



więc, jak widać, (do sklepów, po gazety itp.) zjawiskiem powszechnym i masowym. Jak tak dalej pójdzie, trzeba chyba będzie zmienić nazwę

miejscowości Warszów — na Marszów.

* * *

Rybacy — wiadomo — naród wesoly. Lubią sobie po pracy zabawić się, potać się. Już w czerwcu miał być wykończony lokal rozrywkowy przy ul. Barlickiego. Tymczasem rozbebeszony obiekt straszny po dziś dzień przechodził. Lokal wykończono, ale na amen.

Takie to m. in. kłopoty mają mieszkańcy Warszowa.

* * *

Rosną i rozwijają się młode ośrodki rybackie, dzieci Sześciolatki i rybołówstwa. Nie zapominajmy o dzieciach!

(Wg korespondencji B. W.) Z. S.

Sprawiedliwość

Na wniosek kierownika bazy w Kątach zarząd spółdzielni „Pokój” udzielił wielu rybakom upomnień za niewypłynięcie na Zalew... w niedzielę, a więc w dzień wolny od pracy, mimo że plan był wykonany. Tymczasem sam kierownik bawił się w tym dniu na dożynkach węgorskich w Kątach.

* * *

W niedzielę na Zalew rybaków śle, ale sam gna na dożynki (czy także na „zalew”?).

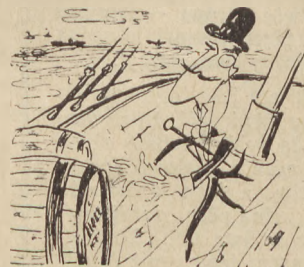
Nowa moda?

„Dalmor” otrzymał ostatnio z Morskiej Centrali Zaopatrzenia, zamiast mocnych rękawic do prac przeładunkowych — rękawiczki z cienkiego juchtu.

* * *

Miał rękawic — rękawiczki do pracy, to zapowiedź nowej mody być może?

W myśl tej mody pewnie wkrótce rybacy w lakierkach wypłyną na morze.



Świetna zabawa

Na dwa krytyczne artykuły zamieszczone w „Rybaku Morskim” w marcu i kwietniu br. Krajowy Związek Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego odpowiedział dopiero w październiku br.

* * *

Trzeba już było do pierwszego kwietnia czekać z odpowiedzią — moi mili. Dopiero byłaby zabawa świetna — w „prima aprilis”!

Ciekawostki

LINEUS

Robak morski lineus należy do najdłuższych żyjących stworzeń. Ma on dużą głowę, która służy mu jako organ do obrony i napadów. Podczas spoczynku wciąga ją do wnętrza ciała.

Jego płaskie wstęgowe ciało, którego długość wynosi 10—15 m (trafiają się też lineusy o długości 35 m) zbudowane z podłużnych i poprzecznych pręg. Ponadto pokrywają je drobne, pozostające w ciągłym ruchu włoski o lśniących rzęskach.

Lineusy są bardzo żarłoczne. Żywią się głównie drobnymi robakami. (ZK)

SMIAŁY KLUSOWNIK

Jean Barbu, szypier francuskiego statku rybackiego „Ideal”, ukarany został przez władze brytyjskie konfiskatą złowionych krabów, ponieważ uprawiał połowy na wodach terytorialnych u wybrzeży Kornwalii. Skonfiskowane odłowy wyładowano na molo w porcie St. Ives. Pomyślny Francuz wrócił nieoczekiwanie w nocy, zabrawszy skonfiskowane kraby z mola i odpłynął. (b)

NIEPOWSZEDNI WYCZYN

8-tonowy angielski sloop „Wanderer III” przybył na wyspę Wight (kanal La Manche) po odbyciu 3-letniej podróży dookoła świata, podczas której przebiegł on 33 000 Mm. (b)